



tekst
AGATA PUŚCIKOWSKA

redaktor wydania

Dziś walentynkowo – czyli dla wszystkich, którzy kochają. A miłość, jak wiadomo, niejedno ma imię. Bo można kochać męża, choć nieplodny. Można coraz bardziej kochać żonę, chociaż „nie dała” wymarzonego syna. Co więcej: można w tej „nieplodnej” miłości wzrastać i stawać się wciąż lepszymi. Można też kochać bliźniego i Boga, choć w Pawiaku o zwątpienie nietrudno. O. Maksymilian Kolbe właśnie z warszawskiego, straszliwego więzienia rozpoczął swą męczenną drogę od... miłości do świętości.

Zobowiązali się do codziennej modlitwy. Przez dziewięć miesięcy będą prosić Boga, żeby dał rodzicom miłość i odwagę, aby swoje dziecko pozostawili przy życiu.

Duchowa adopcja dziecka poczętego w klasztorze paulinów na Starym Mieście ma blisko 25-letnią tradycję. W uroczystości i święta maryjne świeccy składają tu przyrzeczenie codziennej modlitwy za dziecko, którego imię zna tylko Bóg. 2 lutego zobowiązanie takie podjęło 58 osób, w tym 11 mężczyzn.

– Aż 19 osób uczestniczyło w tym po raz pierwszy – cieszy się Jerzy Zieliński, koordynator Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego przy kościele Ducha Świętego. Złożenie przyrzeczeń odbyło się podczas Mszy



TOMASZ GOLAR

Przyrzeczenia duchowej adopcji na ręce paulina o. Marka Tomczyka złożyło rekordowo dużo osób

św. odprawionej przez paulina, o. Marka Tomczyka. Wcześniej poprowadził on nabożeństwo ekspiacyjne za grzech aborcji.

– Chcemy przeprosić Boga, bo według obliczeń, w Polsce od II wojny światowej do dziś zginęło w ten sposób ponad 30 milionów dzieci. Błagamy, jak mieszkańcy starożyt-

nej Niniwy, żeby nie poczytał nam tego grzechu – mówi Jerzy Zieliński.

Duchowa adopcja to 9-miesięczne zobowiązanie do codziennego odmawiania jednej tajemnicy różańcowej oraz specjalnej modlitwy w intencji dziecka i jego rodziców. Najbliższe terminy kolejnych przyrzeczeń: 25 marca oraz 31 maja o godz. 17. **tg**

Eleni zagrała u Zbawiciela



ARCHIWUM PARAFII

2 LUTEGO 2011, KOŚCIÓŁ NAJSWIĘTSZEGO ZBAWICIELA. Eleni kilkakrotnie proszona była o bis

Tłumy wiernych szczerze wypełniły ogromny kościół Najświętszego Zbawiciela w święto Ofiarowania Pańskiego. Po Mszy św. wieczornej, odprawionej przez bp. Józefa Zawitkowskiego, z koncertem kolęd i pastorałek wystąpiła Eleni. W czasie maryjnej homilii biskup łowicki mówił o sensie ofiary. – Ten pogański świat, który odycha tylko seksem i pieniądzem, umrze bez miłości – mówił, podkreślając, że Warszawa jest jednocześnie miastem grzechu i świętości. Zwracając się do obecnych w kościele, w tym wielu osób konsekrowanych, zwrócił uwagę, że są „widowiskiem i zdziwieniem dla tego świata”. Na zakończenie koncertu odmówił Akt zawierzenia i oddania mieszkańców stolicy Matce Zbawiciela.

Erotyka mnie dotyka



Uczestnicy debaty zgodzili się, że wciąż robimy zbyt mało, by ochronić dzieci przed pornografią

DEBATA. Mamy skuteczne narzędzia do walki z pornografią w sferze publicznej oraz do redukcji negatywnych skutków wulgarnych treści erotycznych wśród młodzieży. Nie zawsze jednak chcemy i mamy odwagę ich używać – mówili uczestnicy debaty, jaką zorganizowało 3 lutego Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Archidiecezji Warszawskiej. Moderatorem dyskusji był Paweł Krzemiński z Radia Plus Warszawa, a prelegentami przedstawiciele organizacji zajmujących się problemem erotyki w sferze publicznej. Paweł Śpiewak z Fundacji Kidprotect.pl stwierdził,

że problemem jest dzisiaj nie tylko pornografia, ale szeroko rozumiana seksualizacja dzieci. Urszula i Mikołaj Sowińscy ze Stowarzyszenia Twoja Sprawa zwrócili z kolei uwagę na problem braku dobrej woli ze strony podmiotów, które powinny przeciwdziałać wulgarnym treściom erotycznym. W trakcie debaty zaprezentowano także realizowany w szkołach program „Archipelag Skarbów”, którego celem jest wychowanie ku dojrzałej miłości. Badania wykazują, że program ten powoduje zdecydowany wzrost odsetka młodzieży, która nie chce sięgać po treści pornograficzne.

Stypendia z Orszaku

WARSZAWA. Ponad 18 tys. złotych zebrano podczas Orszaku Trzech Króli, który przeszedł ulicami stolicy 6 stycznia. Publiczną zbiórkę przeprowadziła Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Kwestowali nie tylko przedstawiciele Fundacji, ale również uczestnicy Orszaku, czyli wielkich, miejskich jasełek.

Z zebranych środków wypłacono jeszcze w styczniu stypendia dla 43 podopiecznych fundacji. Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia” od ponad 10 lat pomaga utalentowanej, lecz ubogiej młodzieży ze wsi i małych miejscowości, przyznając stypendia naukowe. Obecnie korzysta z nich 23 tys. osób.



Podczas tegorocznego Orszaku Trzech Króli zbierano pieniądze na stypendia dla zdolnej, ubogiej młodzieży

Nowa strona ISKK

INTERNET. Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego SAC uruchomił nową stronę internetową: www.iskk.pl. Na kilkunastu podstronach, urozmaiconych zdjęciami, wykresami oraz mapami, można zapoznać się z badaniami na temat polskiej religijności. – Stara witryna powstała kilkanaście lat temu, postanowiliśmy więc przygotować nowe logo i nową szatę graficzną – mówi ks. prof. Witold Zdaniewicz SAC, dyrektor ISKK. – Tę stronę tworzyliśmy przede wszystkim z myślą o dziennikarzach, którzy potrzebują danych do napisania poważniejszego artykułu, oraz naukowcach wykorzystujących dane w swoich badaniach i analizach” – wyjaśnia dyrektor Instytutu.



Liderzy w Dobrej Nowinie

WARSZAWA. Około 60 osób z całej Polski uczestniczyło w trzydniowym Ogólnopolskim Seminarium Liderów Ewangelizacji. – Lider nie jest kimś, kto zajmuje pozycję władczą, ale kimś, kto powinien mieć na sercu służenie innym, aby mogli oni rozwijać się jako osoby, a także rozwijać swoje powołanie – wyjaśnił Krzysztof Najdowski, założyciel Akademii Liderów Nowoczesnej Ewangelizacji i organizator spotkania. Dodał, że taka funkcja w środowiskach kościelnych nie jest niczym nowym. – Istnieją liderzy grup, diakonii, takich czy innych posług. Bez względu na to, czy człowiek pracuje w jakiejś firmie, czy angażuje się w dzieła kościelne, ta rola jest taka sama, choć zadania do wykonania są inne. Dobry lider powinien kierować się pryncypiami opartymi na wartościach – podkreślił Najdowski. Gościem spotkania był Johannes Hüger, trener i konsultant chrześcijańskiej firmy Xpand, który jest autorem kilku książek podejmujących tematykę przywództwa oraz zarządzania swoim czasem.



Kardynał Kazimierz Nycz

W dzisiejszym świecie potrzebny jest ewangeliczny radykalizm. (...) Gotowość do poświęcenia swojego dziecka Bogu wyrazili Maryja i Józef w świątyni jerozolimskiej. Jest to zapowiedź tego, co wydarzy się później: opuszczenia rodzinnego domu przez Jezusa, gotowość Maryi, by towarzyszyć Mu w ukryciu. (...) Tymczasem wiele razy od mistrzów nowicjatu, że współcześni rodzice, gdy dziecko chce ofiarować się Bogu, mówią: „Nie rób nam tego”. Jest to także problem miłości, gdyż jeśli nie ma w niej odniesienia do prawdy, jak pisał Benedykt XVI w encyklice „Caritas in veritate”, jest iluzją. Tymczasem dojrzała miłość zawiera gotowość poświęcenia dla Boga i innych. Potrzebna jest cnota poświęcenia.

Archikatedra Warszawska,
2 lutego, Msza św. w intencji
osób konsekrowanych
z archidiecezji warszawskiej

GOŚĆ WARSZAWSKI
warszawa@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 00-695 Warszawa,
ul. Nowogrodzka 47 a
TELEFON/FAKS (22) 628 02 72, (22) 628 03 31
REDAGUJĄ: Tomasz Gołąb – dyrektor,
ks. Marek Przybylski – asystent kościelny,
Joanna Jureczko-Wilk, Agata Puścikowska

Ważą się losy nazw 300 warszawskich ulic

Papież nie przejdzie

Miasto zamówiło ekspertyzę, która ma przesądzić, czy zmiana nazw ulic zmusi mieszkańców do wymiany dokumentów i **ile to będzie kosztować?**

Warszawa ma około 5 tysięcy ulic. Od kilku lat miasto przygotowuje katalog ich nazw. Ma zawierać ujednolicone nazwy pełne oraz skrócone ulic i skwerów oraz uporządkować pisownię. Dziś zdarza się, że w systemach informatycznych istnieje kilka różnych zapisów tego samego adresu, co utrudnia życie mieszkańców i urzędników.

Błogosławiona wina

– Kiedy w 1989 r. ulicę Marchlewskiego przemianowano na Jana Pawła II, decyzję podejmowały trzy dzielnice, przez które przebiega. Każda zapisała w uchwale tę nazwę inaczej – tłumaczy Jacek Sawicki z Biura Geodezji i Katastru, do którego od 2009 r. należy obsługa nazewnictwa obiektów miejskich.

Teraz miasto przymierza się do uporządkowania nazewnictwa nie tylko strony prawnej (część dawnych uchwał nazwowniczych było obarczonych błędami pisarskimi, merytorycznymi, a nawet ortograficznymi), ale proponuje także, by ujednolicić tytułaturę przed nazwiskami patronów ulic. Dotychczasowej ulicy A. Madalińskiego, w wersji pełnej dodano by więc przed nazwiskiem „gen. Antoniego Józefa”, a „Karola Chodkiewicza” zmieniono by na „Hetmana Jana Karola Chodkiewicza”. Nazwa skrócona będzie zawierała pierwsze litery imion i nazwisko patrona. Radni początkowo chcieli także zmienić nazwę al. Jana Pawła II, dodając na początku „papieża”, ale ta wersja wzbudziła najwięcej kontrowersji.

– Przecież wiadomo, że był papieżem. A po beatyfikacji zmienimy nazwę na „błogosławionego”, a później także „świętego”? – dopytuje na jednym z forów internetowych mieszkanka tej części Warszawy.

– Kwestie tytułatury przed nazwiskami można przedyskutować – zapewnia Małgorzata Naimska z Miejskiego Biura Kultury.

Będzie kosztować?

Zmiany nazw ulic wywołają spore zamieszanie. Przy czterokilometrowej al. Jana Pawła II stoi dziś 10 dużych biurów, kilka hoteli



TOMASZ GOŁĄB

Radni chcą uniknąć obciążania kosztami projektowanych zmian mieszkańców miasta

i dwa centra handlowe. Nie licząc setek mniejszych firm i tysięcy mieszkańców. Podobnie jest w innych dzielnicach.

– Tylko na Mokotowie zmiany obejmą ponad 15 tys. osób, które będą musiały wymienić dowody osobiste. 60–70 proc. z nich czeka też wymiana praw jazdy i dowodów rejestracyjnych – mówi radna Ewa Łuczyńska, przewodnicząca Komisji ds. Kultury i Nazewnictwa w radzie dzielnicy Mokotów.

Wprawdzie od czerwca nowe dowody nie będą w ogóle zawierać informacji o adresie, ale sama wymiana dokumentów kierowcy (67 zł za dowód rejestracyjny i 84 zł za prawo jazdy) będzie w skali całego miasta kosztować krocie. Rada Warszawy może zwolnić mieszkańców z tej opłaty, ale to nie oznacza końca kosztów. Pomijając czas, który trzeba poświęcić na wymianę dokumentów, należy doliczyć

opłaty na przykład za wykonanie fotografii, powiadomień o zmianie adresu we wszystkich instytucjach, które tego wymagają (na przykład ubezpieczycieli, OFE czy banki) i zmian zapisów w księgach wieczystych, umowach czy aktach notarialnych. Dodatkowe koszty dla firm generować może m.in. konieczność wymiany pieczętek firmowych, banerów reklamowych, zmian w KRS itp.

Nie przed wyborami

Dzielnice nie mają pieniędzy na przystosowanie systemów informatycznych. Całkowity koszt jest trudny do oszacowania. Systemy na przykład Delegatury Biura Administracji i Spraw Obywatelskich miasta nie przewidują nazw dłuższych niż 30 znaków. Problem z wpisaniem danych mogą mieć mieszkańcy na przykład z ulicy Hetmana Jana Karola Chodkiewicza czy al. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury.

– Zuwagi na wybory parlamentarne w 2011 r., zmiany nazw ulic oraz innych obiektów miejskich powinny nastąpić na długo przed datą wyborów albo dopiero po ich przeprowadzeniu – argumentuje Ewa Łuczyńska.

Dlatego radni Warszawy wstrzymują się jeszcze z podjęciem decyzji o zmianach.

– Zapewniam, że nie obudzimy się nagle, mieszkając przy innej ulicy. To na razie tylko projekt. Wiemy, że zmiany są konieczne, ale nie wolno ich kosztami obciążać mieszkańców Warszawy – zapewnia Anna Nehrebecka, przewodnicząca podkomisji ds. Nazewnictwa Ulic w Radzie Warszawy.

Biuro Kultury Urzędu m.st. Warszawy zamówiło już trzecią ekspertyzę prawników. Ma być gotowa za tydzień i rozstrzygnąć, które ze zmian proponowanych przez miasto będą generowały koszty, zmuszając mieszkańców i przedsiębiorców do wymiany dokumentów.

Tomasz Gołąb

Skąd te nazwy?

Pierwsze oficjalnie przyjęte nazwy ulic w Warszawie pochodzą z 1770 r. Pomysłodawcą był Stanisław Lubomirski, który wprowadził również obowiązek umieszczania kamiennych tablic z nazwą ulicy na każdym domu. Najpoważniejsze zmiany w nazewnictwie nastąpiły na początku lat 90. XX wieku, kiedy przywrócono wiele historycznych nazw, zmienionych po wojnie, w okresie władzy komunistycznej.



**Nieliczne pamiątki
każni można zobaczyć
w piwnicach dawnego
VII i VIII oddziału
więzienia, także w części
odtworzonych cel**

Golił i rozgrzeszał

ROCZNICA ARESZTOWANIA O. KOLBEGO. Zaledwie **kilka wspomnień i wpis w wykazie wywiezionych do obozu** – tyle zachowało się po o. Maksymilianie Kolbe, który przez trzy miesiące był więziony na Pawiaku. Stąd wyruszył do Oświęcimia na śmierć.

tekst i zdjęcia

JOANNA JURECKO-WILK

jwilk@goscniedzielny.pl

Naturalnej wielkości zdjęcie o. Kolbego to jedyna pamiątka po nim, jaką można zobaczyć w warszawskim Muzeum Więzienia „Pawiak”. Zachowała się jeszcze lista wywiezionych do Oświęcimia, sporządzona w konspiracji i przemyconą za mury Pawiaka, a na niej nazwisko franciszkanina o. Maksimiliana Romualda Kolbego. Żadnych dokumentów, depozytów, wpisów, bo Niemcy wysadzili więzienie w 1944 r. wraz z całą dokumentacją. Do teraz udało się ustalić tożsamość jedynie połowy ze 100 tysięcy osadzonych.

Sześć listów z więzienia

Franciszkański klasztor w Niepokalanowie – liczący ponad 600 zakonników i będący prężnym ośrodkiem wydawniczym – był na celownik Niemców od początku wojny. Już 19 września 1939 r. zabrali o. Maksymiliana i 34 braci do obozu w Łambinowicach, potem do Gębic, a stamtąd do Ostrzeszowa. W grudniu franciszkanie wrócili do Niepokalanowa, ale nie na długo. Przed



południem 17 lutego 1941 r. gestapo znów aresztowało o. Maksymiliana Kolbego wraz z braćmi: o. Justynem Nazim i o. Urbanem Cieślakiem.

– Wszyscy ci franciszkanie byli zaangażowani w wydawnictwo. Jest hipoteza, że przyczyną aresztowania mógł być artykuł wstępny o. Maksymiliana pt. „Prawda”, zamieszczony na przełomie 1940 i 1941 r. w „Ryccerzu Niepokalanej” – jedynym numerze, jaki ukazał się w czasie wojny – mówi o. Roman Soczewka OFMConv.

Nie istnieje już oddział piąty i cela numer 103, do której trafił o. Maksymilian. Wiadomo, że w czasie trzymiesięcznego pobytu z powodu choroby płuc trafił do więziennego szpitala, potem krótko pracował w bibliotece. „Dużo i dobrze się modłicie. I nie martwcie się, bo bez wiedzy Niepokalanej i dobrego Boga nic stać się nie może” – pisał do swoich braci w krótkich listach z Pawiaka. Oni zaś napisali do niemieckich władz, że gotowi są sami pójść do więzienia w zamian za uwolnienie ich przełożonego i innych uwięzionych franciszkanów. Propozycja pozostała jednak bez odpowiedzi.

Hostie w pudernicze

Pawiak był jednym z większych i okrutniejszych niemieckich więzień w okupowanej Polsce. Bicie, egzekucje, przesłuchania na Szucha... W trzysobowych celach Niemcy upychali po kilkunastu więźniów. Nie było mowy o spaniu, myciu się, dokuczano robactwo i głód. Obowiązywał zakaz czytania, modlitw, odprawiania nabożeństw... Dawne kaplice zamieniono w cele śmierci, w których wykonywano egzekucje.

– Na wystawie Pawiaka możemy oglądać medaliki, które gestapowcy zrywali więźniom i na ich oczach bezcześcili. Obok zaś leżą małe różańce, po kryjomu wykonane z więziennego chleba. Zachowały się religijne wiersze, modlitewniki, obrazki, częsteczeki opłatków, przemycanych na Boże Narodzenie – pokazują pamiątki Joanna Gierczyńska, kurator wystawy na Pawiaku.

Właśnie w tych nieludzkich warunkach działała wyjątkowo dobrze zorganizowana siatka konspiracji, która do obozu przemycała żywność i lekar-

stwa, a na zewnątrz wносиła grypsy. Leon Wanat, pisarz więziennej kancelarii, w swoich wspomnieniach z Pawiaka opisuje, jak księża wykorzystywali każdą okazję, żeby spowiadać chętnych: w czasie regulaminowych spacerów, podczas kąpeli w łaźni, na korytarzach, a nawet w ubikacji. Pamięta też o Kolbego spowiadającego w ciemnym kącie biblioteki, w której przez krótki czas pracował, i ks. Anatola Sałagę – rozgrzeszającego, kiedy pomagał przy goleniu więźniów.

Przed spodziewanymi egzekucjami oraz dla chorych zaufana polska strażniczka Ludwika Uzar-Krysiakowa przemyciała na Pawiak Hostie. Za pozwoleniem biskupa przynosiła je z kościoła Świętego Krzyża w medalionie albo w pudernicze, specjalnie zakupionej na ten cel przez pisarkę Zofię Kossak.

Przez Pawiak przewinęło się wielu duchownych różnych wyznań. Siedzieli w nim m.in. ks. Edward Detkens – rektor kościoła akademickiego św. Anny, ks. Tadeusz Joachimowski – profesor seminarium duchownego, ks. Julian Chruściski – proboszcz warszawskiej parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus, ks. Roman Archutowski – rektor seminarium duchownego, ks. Zygmunt Sajna – proboszcz w Górze Kalwarii. Niektórzy z nich to dziś błogosławieni męczennicy.



– Mimo zakazów gestapowców w więzieniu odprawiano nabożeństwa, spowiadano, wspólnie się modlono – mówi kurator wystawy Joanna Gierczyńska

Chodzący spokój

„Obecność o. Kolbego i jego spokój, którym się wyróżniał, jak również opowiadania i prowadzone z nim rozmowy wywarły doskonały wpływ na uspokojenie moich nerwów” – wspominał po wojnie Edward Gniadek, były więzień Pawiaka, Oświęcimia i Dachau. Pamięta, kiedy do ich celi wszedł gestapowiec i na widok habitu o. Kolbego wpadł w gniew. Złapał franciszkanina za krzyżyk, krzycząc,

czy w „to wierzy”. Ojciec Kolbe spokojnie odpowiadał, że wierzy i za każdym razem otrzymywał cios w twarz. „Nie zauważyłem u niego najmniejszego zdenerwowania – opisuje Gniadek. – Po wyjściu gestapowca z celi o. Kolbe chodził po izbie i modlił się. Na jego twarzy było widać czerwone plamy od uderzeń. Zajściem tym byłem bardzo zdenerwowany i powiedziałem coś, czego już dzisiaj nie pamiętam. Ojciec Kolbe zwrócił się wtedy do mnie ze słowami: „Proszę się

nie denerwować, pan ma wiele własnych kłopotów. A to, co się stało... to nic takiego, bo to wszystko dla Mateczki...”

Ojca Kolbego pamięta też Jerzy Kowalewski, który trafił na Pawiak za działalność konspiracyjną. Kiedy na przesłuchaniu na Szucha wybito mu zęby, połamano stawy, towarzysz z więziennego szpitala dawał mu pić, pomagał, pocieszał głosem spokojnym, przekonującym, pełnym nadziei. Tylko ten głos przyszłego świętego zapamiętał.

Na śmierć

Na około 100 tys. więźniów, którzy trafili na Pawiak podczas okupacji, 37 tys. zginęło. Pozostałych wywieziono do obozów koncentracyjnych i obozów pracy: Auschwitz-Birkenau, Ravensbrück, Gross-Rosen, Majdanka. O. Kolbe 28 maja 1941 wraz z 303 więźniami, trafił do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Tam dobrowolnie oddał życie za współwięźnia Franciszka Gajowniczka. Zginął 14 sierpnia 1941 r. w bunkrze głodowym.

17 października 1971 r. został uznany za błogosławionego wyznawcę. 11 lat później Jan Paweł II ogłosił go świętym męczennikiem. Polskie władze w 1972 r. przyznały mu pośmiertnie Krzyż Złoty Orderu Virtuti Militari. ■

Procesja w Niepokalanowie, hołd w Warszawie

W 70. rocznicę aresztowania o. Maksymiliana Kolbego i osadzenia go w więzieniu na Pawiaku, 16 lutego w Niepokalanowie o godz. 17 odbędzie się procesja z relikwiami św. Maksymiliana z celi zakonnej, w której był aresztowany, do bazyliki.

Tam artyści scen warszawskich odczytają Mękę św. Maksymiliana według dokumentów, zeznań i świadków, napisaną przez Kazimierza Brauna. Zostanie też odprawiona uroczysta Msza św. z kazaniem o św. Maksymilianie i uczczeniem relikwii świętego. Jedyłą relikwią, jaka została po o. Maksymilianie, są jego włosy, zgolone na początku wojny, które zachował jeden ze współbraci. Główne uroczystości odbędą się 17 lutego w Muzeum Więzienia „Pawiak” przy ul. Dzielnej 24-26 w Warszawie.

O godz. 10 zostanie przedstawiona Męka św. Maksymiliana w wykonaniu tych samych aktorów. Ceremonia upamiętniająca osadzenie o. Maksymiliana w więzieniu na Pawiaku zakończy się złożeniem biało-czerwonych kwiatów u stóp jego wizerunku, znajdującego się w muzeum. W programie rocznicowych obchodów zaplanowany jest też przemarsz do kościoła franciszkanów przy ul. Zakroczymskiej 1, gdzie o godz. 12 bp Marian Duś odprawi uroczystą Mszę św. Rok 2011 jest obchodzony jako Rok Świętego Maksymiliana. Centralne uroczystości zaplanowano na 13, 14 i 15 sierpnia w Oświęcimiu, Harmężach i Niepokalanowie.



Podczas rekonstrukcji cel wykorzystano większość znalezionych w czasie odgruzowywania krat, zawiasów, zamków oraz zabezpieczono wydobyte z ruin elementy wyposażenia i przedmioty używane przez więźniów

Z LEWEJ: Zdjęcia przekazane muzeum na Pawiaku przez franciszkanów z Niepokalanowa są jedną z nielicznych pamiątek po o. Kolbem

FSO rozpaczliwie szuka inwestora

Pora wyłączyć silnik?

Sześćdziesiąt lat tradycji, miliony wypuszczonych samochodów, nowoczesna linia produkcyjna... Jeśli do końca roku nie znajdzie się zagraniczny przedsiębiorca, który uruchomi produkcję, **z żerańskiej fabryki nie będzie już co ratować.**



JAKUB SZYMCIUK

Wprawdzie fabryka jeszcze działa, ale wszyscy zadają sobie pytanie, co będzie dalej

Tylko do końca lutego z Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu wyjeżdżać będą nowe chevrolety aveo. Z marcem kończy się kontrakt z koreańskim wspólnikiem amerykańskiego giganta General Motors. Kończy się też praca dla 1,8 tys. pracowników. 1200 z nich otrzymało już wypowiedzenia jesienią ubiegłego roku, kiedy było wiadomo, że Koreańczycy opuszczają Warszawę i przenoszą produkcję aut do siebie. Od tej pory trwa gorączkowe szukanie inwestora strategicznego. Wielkie nadzieje wiązano z chińskim potentatem samochodowym Cherry. Ten jednak zdecydował się zainwestować w Turcji. Ostatnio prasa donosi o możliwym aliansie z japońskim Nissanem. Na Żeraniu z powodzeniem mogłyby być produkowane samochody tej marki, jednak FSO nie potwierdza takich negocjacji.

– Owszem, prowadzimy rozmowy z kilkoma partnerami. Za wcześniej jednak, żeby zdradzać jakiegokolwiek szczegóły – prosiuje Roman Bugaj, zastępca dyrektora Departamentu Koordynacji i Nadzoru FSO.

Komu auta z Żerania?

– Nasze samochody miały najlepsze parametry jakościowe, tutaj pracowały pokolenia, załoga jest

doświadczona, mamy nowoczesny park maszynowy... I to wszystko teraz ma pójść na marne? – pyta retorycznie Franciszek Piotrowski, przewodniczący zakładowej „Solidarności”.

W listopadzie tego roku zakład świętowałby 60. rocznicę zjechania z taśmy pierwszego samochodu wyprodukowanego na Żeraniu, ale i pierwszego w powojennej Polsce: warszawy M-20. Po warszawach były syreny, duże fiaty, polonezy. Problemy rozpoczęły się w latach 80., kiedy okazało się, że fabryka nie poradzi sobie bez inwestora zagranicznego. Próbowano współpracy z włoskim Fiatem, rozmawiano z francuskim Citroënem, wreszcie zawiązano spółkę z General Motors.

Na dłużej FSO związała się dopiero z południowokoreańskim Daewoo. W 1996 r. z taśm zaczęły zjeżdżać montowane tico, a potem już całkowicie produkowane w Polsce: lanosy, nubiry, leganzy, matizy. W najlepszym czasie nawet 225 tys. aut rocznie. Koreańczycy zmodernizowali i rozbudowali placówkę w Warszawie i zakłady spółki – w sumie znalazło wtedy zatrudnienie 20,5 tys. ludzi. Ale właściciele nie mieli szczęścia, bo na świecie zaczął się kryzys, a ich

firma zbankrutowała. W 2005 r. kontrolę nad FSO przejął ukraiński koncern CJSC ZAZ, który po rozmowach z General Motors, rozpoczął w Warszawie produkcję chevroleta aveo. W 2008 r. wyprodukowano 149,5 tys. aut. Rok później, gdy rynek samochodowy się załamał – już tylko 60 tys. W ubiegłym roku jeszcze mniej: 45 tys.

– Załoga zgodziła się na komiesięczną redukcję płac o 20 proc. Pracownicy bezpośrednio produkcyjni zarabiali 1300–1400 zł na rękę. Wszyscy zacisnęli pasa, żeby dać firmie szansę na przetrwanie – mówi Piotrowski.

Bogaty, ale bez pracy

FSO nie ma wielkich długów, więc nie grozi jej upadłość. Za to zajmuje bardzo cenny, 110-hektarowy obszar w centrum miasta, który może być wart nawet 3 mld zł. Fabryka już teraz potrzebuje pieniędzy – na odprawy dla pracowników w najbliższych miesiącach wyda ok. 20 mln zł.

– Analizujemy sytuację, myślimy o dzierżawie lub sprzedaży części majątku, w tym również gruntów – mówi Roman Bugaj. – Żeby utrzymać bieżącą działalność produkcyjną, zakład potrzebuje niewiele ponad 50 ha. Cały czas

jednak mocno wierzymy, że uda się zdobyć nowe zamówienia na produkcję samochodów – dodaje.

Żeby ratować zakład, rozważano różne warianty. Także ten, by przebranzowić produkcję i rozpocząć na Żeraniu wytwarzanie sprzętu AGD. Jednak koszty zmiany profilu byłyby zbyt duże. W grę wchodzi więc tylko partner, który zechce produkować lub składać samochody. Nikt nie ukrywa, że rynek samochodowy jeszcze tkwi w kryzysie, a w Polsce jest on szczególnie trudny. Polacy wolą kupować stare, używane samochody, przez co aż 96 proc. produkowanych u nas aut jedzie za granicę. A tam też wcale nie jest łatwo je sprzedać. Polski rząd nie dopłaca do branży samochodowej, jak miało to miejsce w kryzysie we Francji czy Niemczech. Fabryki w Europie, produkujące samochody dla znanych koncernów, godzą się na obniżkę płac i cięcie kosztów, bo boją się, że inwestor przeniesie produkcję w inne miejsce. Nie będzie zamówień – nie będzie pracy, nie będzie też zakładu. Taki scenariusz grozi teraz Żeraniowi, jeśli z prowadzonych obecnie negocjacji nic nie wyjdzie. W marcu kolejni pracownicy otrzymają wypowiedzenia.

Joanna Jureczko-Wilk

Duszpasterstwo małżeństw, które nie mogą mieć dzieci

Szczęście, że mamy siebie

Czy brak dzieci w małżeństwie musi oznaczać kryzys? Jak wytrwać w związku dotkniętym problemem niepłodności? Z **Kasią i Tomkiem Jaroszami*** rozmawia Agata Puścikowska.

AGATA PUŚCIKOWSKA



AGATA PUŚCIKOWSKA: – Często się słyszy: „Rozwiedli się, bo nie mieli dzieci”. Lub: „Przechodzą kryzys, bo ona jest bezpłodna”. Czy zawsze brak potomstwa oznacza trudności czy wręcz rozpad rodziny?

KASIA I TOMEK: – Oczywiście, że nie. To nie jest reguła. Osobiście nie znamy pary, która by się z tego powodu rozstała. Co więcej – jesteśmy zdania, że problem jakim jest niepłodność, może małżeństwo bardziej związać. Przecież mamy wspólny, wielki cel – dziecko. I... wspólnie nam się nie udaje. Czas oczekiwania, przez który przechodzimy, może okazać się bardzo ważny: brak dzieci sprawia, że jesteśmy niejako zmuszeni dotykać wielu problemów, próbować je rozwiązywać. Poruszamy emocje, które być może nie wyszłyby na jaw, gdybyśmy mieli dzieci.

– Nie uważacie, że z takim podejściem jesteście wyjątkowi? Nie wszystkie pary potrafią tak, jak Wy.

KASIA: Są pary, które nie wytrzymują z problemem i nie chcą nawet między sobą o tym mówić. Swoją niepłodność spychają głęboko i to prowadzi do powstania przepaści między nimi. Jeśli pustki, która powstaje na miejscu nierozwiązanego problemu, niczym się nie wypełni, nie rozmawia na ten temat, to małżonkowie się od siebie oddalają.

TOMEK: – Niepłodność może łączyć lub dzielić. Jednych łączy, bo wypełniają ją wspólnymi planami, przeróżną działalnością. Dla innych staje się to murem oddzielającym od siebie. I często – intencjonalnie lub nie – kończy się to np. oskarżaniem drugiej strony o brak potomstwa.

A Wy nie przechodziliście kryzysu? Zawsze byliście tak pogodnie nastawieni do życia i siebie nawzajem?

KASIA: – Nie! To wymaga czasu, pracy, przemyśleń, rozmów. Cztery lata temu, gdy staraliśmy się o dziecko rok, potem dwa lata, myśleliśmy zupełnie inaczej. Były bardzo trudne emocje, ból, żal. Potem, powoli, zaczęliśmy uczyć się z tym żyć. Może to dziwnie zabrzmie, ale teraz widzimy nawet pewne plusy naszej sytuacji.

TOMEK: – Kiedyś wszystko co robiliśmy, w jakiś sposób podporządkowywaliśmy myśli: „Nie mamy dzieci! To straszne!”. Teraz, choć dalej bardzo nam zależy na dziecku, nie podporządkowujemy tej myśli wszystkiego. Kiedyś próbowaliśmy „przekupić” Pana Boga pielgrzymkami, modlitwami, wyrzeczeniami. Teraz rozmawiamy z Nim, mówimy że niepłodność jest dla nas problemem. Dyskutujemy z Nim, ale do niczego nie „zmuszamy”.

KASIA: – Pomaga nam też Duszpasterstwo Niepłodnych Małżeństw. W gronie ludzi, którzy mają podobny problem, łatwiej dzielić się troskami, wspierać...

Kochacie się bardziej niż na początku związku?

KASIA I TOMEK: – Tak! Udało nam się, bo przeszliśmy pomyślnie wszystkie etapy związane z niepłodnością. Najpierw był bunt, żal, rozgoryczenie, usilne starania. Byliśmy zafiksowani na temacie „dziecko”. Po jakimś czasie, zupełnie z czystego zmęczenia – opadły w nas emocje. To było pewnym impulsem: dotarło do nas, że dzieci nie mamy, ale my przecież jesteśmy. Powoli zaczęliśmy doceniać, że mamy siebie. To daje nam szczęście.

„W każdej sytuacji dziękujcie” – mówi Pismo Święte. Dziękujecie Bogu za niepłodność?

TOMEK: – No nie. To byłoby obłudne. Ale dziękujemy za to, że możemy cieszyć się życiem i tym, że jesteśmy razem.

KASIA: – Nie chodzi o to, żeby udawać że brak dzieci to najfajniejsze, co nas spotkało. Jak mówi ksiądz opiekujący się naszym duszpasterstwem: cierpienie nie jest łaską. Łaską jest umiejętność kochania pomimo tego cierpienia.

*Kasia i Tomek Jaroszowie są współtwórcami warszawskiego Duszpasterstwa Niepłodnych Małżeństw. Założyli je trzy lata temu.

Duszpasterstwo Niepłodnych Małżeństw zaprasza

małżeństwa mające problem z poczęciem dziecka na Msze święte i spotkania, które są sprawowane w każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 15 w kościele Matki Bożej z Lourdes w Warszawie.

Zima w Mieście 2011

Basen, łyżwy i Kopernik

Z zajęć organizowanych między 14 a 25 lutego w 128 szkołach i gimnazjach **dziennie korzystać będzie 14 tys. dzieci.** Dla kolejnych 25 tys. ofertę przygotowały biblioteki, domy kultury i ośrodki sportu.



TOMASZ GOLĄB

Akcja Zima w Mieście pochłonie z budżetu miasta 4,5 mln zł. Do dyspozycji dzieci, które nie wyjadą z miasta na ferie, ma być ponad 50 obiektów sportowych, m.in. 15 hal i 24 pływalnie. Zajęcia odbywać się będą także na 14 miejskich lodowiskach, Górze Szczytliwickiej i torze dla deskorolek. Dzieci z punktów dziennego pobytu będą mogły zwiedzać Centrum Nauki Kopernik i warszawskie zoo. Dla uczniów klas IV-VI Teatr Wielki przygotował warsztaty muzyczne, a Łazienki Królewskie – warsztaty fotograficzne. Ofertę dla dzieci, które zostaną w mieście, mają również Muzeum Narodowe, Dom Spotkań z Historią i Muzeum Niepodległości. Odbywać się będą

także warsztaty „Wiem, co jem”, na których najmłodszy nauczą się m.in. przygotowywać wartościowy posiłek i gotować zupę. Aby skorzystać z oferty, trzeba się zgłosić do jednego z punktów dziennego pobytu, których listę, podobnie jak ofertę zajęć, znaleźć można na stronie akcji: www.um.warszawa.pl/zima.

Akcję Zima w Mieście 2011, podobnie jak w zeszłym roku, rozpocznie Wielki Bal Karnawałowy dla dzieci. Huczna zabawa odbędzie się w hali widowiskowo-sportowej Arena Ursynów w dniu Świętego Walentego – 14 lutego. Jak na prawdziwy bal przystało, nie zabraknie tańca, śpiewu i konkursów, a przede

wszystkim wyboru Króla i Królowej Bału. Nie można zapomnieć o karnawałowych przebraniach, ale na wszystkich, którzy nie zdążą przygotować stroju w domu, czekać będą kolorowe maski, czapeczki i inne bajkowe rekwizyty. Dodatkowo można liczyć na znakomitych charakteryzatorów, którzy specjalnymi farbami zmienią wszystkich chętnych w dowolnie wybraną postać lub zwierzątko. Będą zabawy sportowe (m.in. wyścigi na dmuchanych koniach, nauka chodzenia na szcudłach i łapanie baniek mydlanych), a dla młodzieży – możliwość wypróbowania najnowszych gier planszo-

Podwoje dla grup dzieci z akcji Zima w Mieście otworzyło m.in. Centrum Nauki Kopernik

wych. Najmłodszych rozbawi Klaud Kluseczka, starszym spodoba się pewnie pokaz Star Wars Artistic Team, który miłośnikom „Gwiezdnych wojen” zaprezentuje walkę na miecze świetl-

ne i poprowadzi szkolenie padawanów. Indywidualne karty wstępu na bal można odbierać na miejscu (ul. Pileckiego 122) i w siedzibie Stołecznej Estrady (ul. Marszałkowska 77/79). Na koniec ferii miasto zaprasza 25 lutego do Sali Kongresowej PKiN na musical „Romeo i Julia”, przygotowany przez młodzież w ramach Feryjnych Otwartych Spotkań Artystycznych.

gr

zapowiedzi

Samotni rodzice

„Jak wychowywać dzieci w pojedynkę?” – to temat spotkania z cyklu „Wiara i okolice”, które odbędzie się **17 lutego o godz. 19** w auli o. Woronieckiego w klasztorze ojców dominikanów na Służewie (ul. Dominikańska 2). Spotkanie poprowadzi ks. Janusz Mastalski.

Lustra ks. Sochonia

Do **21 lutego**, codziennie w godz.

8–20, w Galerii Krużganek w Centrum Kultury „Dobre Miejsce” (ul. Dewajtis 3) można obejrzeć wystawę wierszy ks. Jana Sochonia oraz fotografii.

Poradnik słuchacza

„Kazania. Poradnik słuchacza” – to temat dyskusji, na jaką **23 lutego o godz. 18** zaprasza warszawski Klub Inteligencji Katolickiej (ul. Freta 20/24 a). Wezmą w niej udział o. Wacław Oszejka SJ, autor książki

„Niemszalne kazania”, oraz Marek Zajac, zastępca redaktora naczelnego „Przekroju”, członek władz KIK.

O miłości

Centrum Wspierania Rozwoju Rodziny „Family Care” zaprasza na weekendowe warsztaty dla par zatytułowane „Języki miłości”, które odbędą się **26 i 27 lutego** w parafii Matki Bożej z Lourdes, przy ul. Wileńskiej 69 w Warszawie. Do udziału w warsztatach

zaproszone są wszystkie chętne pary, narzeczeni, małżonkowie (bez względu na wiek i staż) – wymagany udział wspólny. W czasie spotkań uczestnicy dowiedzą się, jak skutecznie ze sobą rozmawiać w narzeczeństwie czy małżeństwie, jak siebie nawzajem lepiej zrozumieć, jak mówić o sprawach najistotniejszych. Szczegółowe informacje i zapisy: www.familycare.waw.pl (tel. 605 146 643). Warsztaty są bezpłatne. ■